

Glosa do „Seansu z Kantorem”

Wrocławskie występy CRICOT 2 były wielkim wydarzeniem, może najważniejszym w tym roku w życiu kulturalnym miasta. choć to dopiero styczni i trudno tak wcześnie rzecz przesądzać. Obejrzałem dwukrotnie „Dziś są moje urodziny”, a chciałbym przeżyć przedstawienie jeszcze kilka razy. Zdarza mi się to rzadko. Jest to dla mnie znak, że uczestniczyłem w czymś nadzwyczajnym.

Jak mam niedosyt — mimo ich intensywności — przeżyć z obcowania z dziełem Kantora, tak samo odczuwam niedostatki własnej poniedziałkowej relacji z tego wydarzenia. Złożyłem w niej hold artyście. Zabrakło miejsca dla tych, którzy — już bez Mistrza, a z udziałem publiczności kontynuują próby przekroczenia granicy, dzielącej iluzję od rzeczywistości progów istnienia i nieistnienia, życia i sztuki.

Można było sądzić, że CRICOT 2 — teatr autorski w stopniu ekstremalnym — bez Kantora nie będzie miał żadnej racji bytu. Potwierdzają to filmowe zapisy prób nad statycznym dziełem, podczas których Kantor okazywał wiele zniecierpliwienia, nawet żalu do aktorów, że są jak niedojrzałe dzieci; nie rozumieją, nie czują, nie potrafią dać z siebie wszystkiego. Miotał się, miał chwilę zwątpień, czy w ogóle stworzy to przedstawienie, przesunął termin premiery. I oto zdarzyło się to, co nieraz dzieje się rzeczywiście z dziećmi w życiu: śmierć ojca wywołuje przyspieszone dojrzewanie nieletnich. CRICOT 2 w przedstawieniu „Dziś są moje urodziny” jest scementowanym, bardzo świadomym zespołem, zdolnym dawać z siebie „wszystko i jeszcze trochę”, dokładnie czującym i rozumiejącym sens i głębię tego niezwykłego dzieła.

Wcześniej żywa obecność Kantora na scenie zapewniała zespołowi poczucie bezpieczeństwa. Był regulatorem temperatury, był dyrygentem, był soczewką skupiającą na sobie

uwagę, był osłoną. Niektórym — tak się przynajmniej mogło wydawać — wystarczyło być sprawnym manekinem. elastycznym twórczym w rękach demiurga. Teraz znaleźli się w sytuacji orkiestry bez dyrygenta, mającej do wykonania niesłychanie skomplikowaną symfonię i to takiego wykonania, które sprawia, że nie tylko nie zauważa się nieobecności dyrygenta, ale ulega się wrażeniu, że on jest, tak realnie jest obecny, że niemal materializuje się na scenie.

Nie wiem, jak to nazwać: wyższą świadomością, nadświadomością zbiorową zespołu? Słowa mogą być mylące. Powiedzmy po prostu: aktorzy w tym spektaklu potrafią bardzo intensywnie być, nie przebywać na scenie, nawet nie grać, a właśnie być. I to jedna z przyczyn wysokiej temperatury i emocjonalnej energii spektaklu. Drugie źródło sukcesu, to wielka precyzja wykonawcza. Kantor z uporem, „drecząc” aktorów w pracy nad niektórymi — zdawałoby się drugorzędnymi — szczegółami powtarzał, że podstaw jego sukcesów należy szukać w precyzji.

Obecny w przedstawieniu duch Kantora „materializuje się” właśnie w niezliczonej ilości szczegółów: w ręce znikającego w trumnie Sterna (gra go Zbigniew Gostomski), w spojrzeniu Infantki (Teresa Welmińska), w kroku żołnierzy i grabarzy, w dźwięku filiżanki wrzucanej przez Cień (Loriano della Rocca) do miski Posługaczki (bardzo wyrazista Ludmiła Ryba), w rytmie posęgu Ojca (Wacław Janicki) za Osobnikiem (Lesław Janicki) i ich mimice, w gestykulacji Autoportretu (Andrzej Welmiński)... Kiedy się ogląda przedstawienie więcej niż jeden raz, można dostrzec, jak dalece drążone i wypracowywane były niektóre szczegóły. Dla przykładu: pomiędzy Infantką i Biedną Dziewczyną (Marie Vayssière) toczy się dyskretna konfliktowa rywalizacja, która przybiera różne od-

cienie i ma kilka faz. Niezwykle wreszcie — właśnie dzięki precyzji — są rytmy całego przedstawienia: to one „stroją” nas emocjonalnie.

Wielkim darem a właściwie nie darem, ale zdobytą umiejętnością aktorów CRICOT 2 jest zdolność roztapiania się wyrazistych indywidualności w zespole i wynurzanie z niego, i ponownego roztapiania. Każdy jest równocześnie sobą i częścią zbiorowości, osobowością i elementem magmy scenicznej.

Piątkowe przedstawienie „Dziś są moje urodziny” było jubileuszowe: CRICOT 2 po raz setny pokazał ten spektakl. Była z tej okazji mała uroczystość z lampką wina. Okoliczność sprzyjała wspomnieniom. Jeden z braci Janickich (nie odróżniam bliźniaków, więc nie wiem który) powiedział mi, że Kantor, przed trzema laty w Paryżu, miał chwilę słabości, jakich normalnie ten „tyran” o wybuchowym charakterze na ogół nie ujawniał. Wyznał wtedy, że chciałby zabezpieczyć tych swoich niewdzięczników-aktorów, pozostawić im jakiś spadek, gdy umrze. I wiele wskazuje na to — przynajmniej z dzisiejszej perspektywy patrząc — że tak traktował swoje ostatnie dzieło. Może dlatego tyle irytacji kosztowały go próby. Tego wiedzieć nie będziemy. Wiemy, że spadkobiercy nie roztrwonili spadku. Przeciwnie.

Skromnie licząc, ponad 5 tysięcy wrocławian obejrzało „Dziś są moje urodziny”. Mielśmy szczęście. Przyzwoitość wymaga, by podziękować za to wszystkim, którzy nam to umożliwili, znaleźli pieniądze, załatwili. Motorem sprawczym zarówno poprzednich, jak i tegorocznych występów CRICOT 2 we Wrocławiu był Stanisław Krotoski, który miał znakomite kontakty osobiste z Mistrzem i pozyskał jego życzliwość dla miasta. Występy, do których doszło, Kantor obiecał Krotoskiemu długo przed premierą. **TADEUSZ BURZYŃSKI**